

teXty 2: brzuchomówcy

teXty

nr 2: brzuchomówcy

*czasopismo internetowe
Krakowskiego Koła Psychoanalizy NSL*

<http://psychoanaliza.com.pl>

Krakowskie Koło Psychoanalizy Nowej Szkoły Lacanowskiej
31-144 Kraków, ul. Biskupia 10/11
<http://psychoanaliza.com.pl>

Wprowadzenie

Jedna z centralnych tez Freuda mówi, że życie psychiczne nie równa się życiu świadomości, że wykracza ono poza świadomość. Twórca psychoanalizy w VII rozdziale *Objaśniania marzeń sennych* zaproponował nowe ujęcie, w którym wyodrębnił szereg miejsc - stąd nazwa topika. Te miejsca to nieświadome, przedświadome i świadomość. Zostały one określone jako systemy rządzące się własnymi prawami. Nieświadome jako „rdzeń naszego bytu” odgrywa tutaj kluczową rolę. Warto dodać, że freudowskie ujęcie tego, co nieświadome, różni się od innych podejść rozpowszechnionych przed Freudem i w czasach jemu współczesnych, a także w jego rozumieniu dostrzec można ewolucję. Biegnie ona od ujęcia, w którym nieświadome utożsamiane jest z tym, co wyparte, do coraz to bardziej złożonej jego charakterystyki uwzględniającej inne elementy. Rzecz jasna ewolucja ta pozostaje w ścisłym związku z doświadczeniem klinicznym i ważnymi jego elementami łączącymi się bezpośrednio z techniką analizy, w szczególności z interpretacją. Podobną ewolucję i zmagania dostrzec można w przypadku Jacques'a Lacana. Francuski psychoanalityk dysponuje już jednak innymi narzędziami i pojęciami niż Freud. W przypadku autora *Écrits* punktem wyjścia są analizy zawarte w raporcie rzymskim i związane z tezą o nieświadomym ustrukturuowanym jak jakaś mowa. Następnie w bogatym i różnorodnym nauczaniu Lacana śledzić można ewolucję, której etapy, na co zwraca uwagę Jacques-Alain Miller w swoim artykule *Wszyscy jesteśmy brzuchomówcami*, wyznaczają „Cztery podstawowe pojęcia psychoanalizy” oraz seminarium „Encore”. Podążając za tym procesem dostrzegamy, jak pojęcia teoretyczne i doświadczenie kliniczne wzajemnie

teXty 2: brzucho mówcy

łączą się ze sobą, „Szanująca się teoria interpretacji jest teorią nieświadomego”, stwierdza J.-A. Miller. Zatem wyraźnie sformułowano równoważność teorii i doświadczenia klinicznego. To godna uwagi lekcja.

Poniżej prezentujemy - po raz pierwszy po polsku! - tekst Jacques'a-Alaina Millera pt. „Wszyscy jesteśmy brzucho mówcami”.

Marek Drwięga

Marek Drwięga jest profesorem w Instytucie Filozofii UJ, kierownikiem Zakładu Etyki IF UJ, filozofem, członkiem Krakowskiego Koła Psychoanalizy NLS.

*

Spis treści:

1. Jacques-Alain Miller, *Wszyscy jesteśmy brzucho mówcami*
2. Serge Dziomba, *Nieświadome*

Jacques-Alain Miller

Wszyscy jesteśmy bruchomówcami¹

Wszyscy jesteśmy bruchomówcami.

W ten sposób rozpocząłem moje wystąpienie podczas tej przerwy w hiszpańskiej prowincji Galicja, w mieście La Coruña.

Mam w zwyczaju udawać się każdego roku na Dni Naukowe Europejskiej Szkoły Psychoanalizy w Hiszpanii i przedstawiać tam referat, który często stanowi zapowiedź rozwinięcia tego cyklu wykładów. Jak pokazują lata wcześniejsze rozprzestrzenia się to bez kontroli, a co więcej, często do was dociera, z innych ust, które - zdarza się - nie chcą wiedzieć, co słyszały uszy.

W Ewangelii jest napisane - Lacan przypomina o tym - że lewa ręka nie powinna wiedzieć tego, co czyni prawa. Zdarza się, że usta nie chcą wiedzieć tego, co słyszały uszy. Irytuje mnie to niekiedy, ponieważ czasem u niektórych wywołuje zamęt.

Przekażę wam to więc osobiście w formie streszczenia z domieszką innych refleksji, po części dlatego, że jeszcze tego nie przedstawiałem.

Temat Dni, który uzgodniliśmy w zeszłym roku z Erikiem Laurentem, brzmiał

Interpretacja według kliniki.

¹ Źródło: Jacques-Alain Miller, *Nous sommes tous ventriloques*, „Filum”, Bulletin psychanalytique de Dijon 8/9, „L' inconscient”, Dijon 1996, str. 5-25. Tekst ten jest transkrypcją dwunastego wykładu z cyklu *La fuite du sens* (1995-96), nauczania prowadzonego w ramach Wydziału Psychoanalizy Uniwersytetu Paris VIII. Tekst autoryzowany przez J.-A. Millera. [przyp. red].

Interpretacja jest kwestią kluczową dla psychoanalizy. Często się tego nie dostrzega, jest to zasłonięte. Wyobrażamy sobie, że dotyczy to tylko praktyki, że nie dotyczy w istotny sposób kliniki, a poza tym dziedziny metapsychologii. Podchodzi się do kwestii interpretacji i redukuje się ją - kiedy tak się ją ujmuje - tylko od strony analityka.

Jak interpretować? pytamy siebie. To z jednej strony jest: *czy dobrze z tego wyszedłem?*

Pytanie o interpretację - które w tym roku jest dla mnie nicią przewodnią, zostało postawione, by to obudzić, by to ujawnić - niesie ze sobą samą definicję nieświadomego. A ką, pod jakim patrzymy na interpretację w oparciu o praktykę, jest pod tym względem ograniczony (*réducteur*). Pytanie o interpretację dotyczy samej natury nieświadomego.

Nieświadome freudowskie, to, które Freud odkrył i któremu nadał nazwę nieświadome (*inconscient*), określa się przez fakt bycia możliwym do zinterpretowania (*être interprétable*). Interpretacja wchodzi w najistotniejszą definicję nieświadomego. Freud zaczął od pokazania, że marzenie senne daje się interpretować, a nawet, na początku *Objaśniania marzeń sennych*, przez długi czas starał się przypominać, iż marzenia senne od zawsze były interpretowane. Oczywiście on je interpretował w innych terminach. Mówiąc w skrócie, interpretował je w oparciu o wyparte, w terminach *Wunsch*, życzenia, pragnienia - jak je przetłumaczyliśmy - w terminach realizacji i spełnienia *Wunsch*. Rozszerzył on również swój wywód o pewną klasę zjawisk, które Lacan zebrał pod nazwą *formacje nieświadomego*.

Można się zastanawiać: jaki jest warunek pozwalający na utworzenie takiej grupy zjawisk jako zjawisk dających się odnieść do nieświadomego? Wydaje się, że tym warunkiem jest możliwość wskazania intencji znaczeniowej, tego, co nazywamy

teXty 2: brzuchomówcy

chęcią powiedzenia [czegoś]. Oczywiście, chodzi o specjalną chęć powiedzenia, w tej mierze, w jakiej jest ona skonfrontowana, zahamowana, powstrzymywana i dlatego we wszystkich tych przypadkach wyartykułowana w pewnej *niemocy mówienia*, niemożności powiedzenia czy niemożności wypowiedzenia, czy zakazu mówienia. Ta specjalna chęć-powiedzenia jest wyartykułowana jako coś wypowiedziane.

Mamy zatem do czynienia z połączeniem, z mieszanką chęci- powiedzenia i niewypowiedzianego, czego widocznym rezultatem w tej klasie zjawisk jest zawsze pewnego rodzaju *mówienie obok*. Można by tu posłużyć się, ukutym przez Lacana, wyrażeniem: połowicznym-mówieniem (*mi-dire*). Istnieje połowiczne-mówienie nieświadomego. Istnieje chęć powiedzenia, która jednocześnie nie dokonuje się bezpośrednio, nie osiąga satysfakcji w wyrażeniu *explicite*, lecz może się przejawiać, ujawniać swoje środki wyrazu tylko w odwróconej, zatrzymanej, przemieszczonej formie połowicznego-mówienia.

Skoro w najprostszym sposobie pokazuję, że można rozpoznać w nieświadomej chęci- powiedzenia tę właściwość, którą Lacan rozpoznawał w mówieniu interpretacyjnym, a ponieważ to interpretacyjne mówienie nazywał on połowicznym-mówieniem, to można, w krótkim spięciu, uchwycić już tutaj, poprzez co nieświadome freudowskie interpretuje, mówi ono tylko w przebraniu, tylko szyfrując swoją intencję znaczeniową. To zaś odwołuje się do operacji przeciwnej - odszyfrowywania. Ta nieświadoma interpretacja wymaga interpretacji, która jasno powiedziała by to, co nieświadome mówi tylko w sposób zaszyfrowany, zasłonięty, w przebraniu. Pierwszą koniecznością interpretacji ze względu na nieświadome jest jasne powiedzenie, że analityk, właśnie dlatego, że jest Innym, że jest jakimś Innym, jest w stanie mówić o tym, co niewypowiedziane analizanta.

Kiedy Lacan definiuje samą interpretację jako jakieś połowicznie-mówienie (*un mi-dire*), mówi - bez wątpienie połowicznie-mówi, gdyż trzeba to odczytać - że interpretacja analityczna w ostateczności nie może sama zrobić więcej niż połowicznie-mówić tak, jak samo nieświadome, to znaczy, że istnieje coś niewypowiedzianego, czego nie rozwiązuje przejście od jednego do drugiego, przejście od analizanta do analityka. Skoro definiuje on interpretację jako połowicznie-mówienie, to odsyła do czegoś, co, w jakiś absolutny sposób, pozostaje niewypowiedziane, co nie zależy od analizanta, lecz zależałoby od języka i od samego mówienia.

To tutaj właśnie znajduje swoje miejsce jego twierdzenie, że *nie ma stosunku seksualnego*. Twierdzenie to ustanawia, wskazuje na istnienie czegoś, co w sposób absolutny i strukturalny [pozostaje] niewypowiedziane, warunkuje także, począwszy od momentu jego sformułowania, wszelką teorię interpretacji. Ja jednak będę się trzymał na drodze, jaką dzisiaj idę, przynależności, ścisłej, istotnej korelacji między nieświadomym a interpretacją.

Szanująca się teoria interpretacji jest teorią nieświadomego.

Pomyślałem, że mogę odtworzyć ten istotny związek, uwzględniając trzy czasy w nauczaniu Lacana, który usiłował dać sobie z tym radę. Te trzy czasy są następujące: po pierwsze *Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie*, jego *explicite* punkt wyjścia, po drugie *Seminarium XI Cztery podstawowe pojęcia psychoanalizy* - ostatnim razem odsyłałem was do istotnego fragmentu, który za moment ponownie przywołałem - i po trzecie, ten moment z *Seminarium XX Encore*, który odwraca wszystkie ustanowione wcześniej perspektywy. Rozważam te trzy czasy w oparciu o związek, a nawet równowagę, nieświadomego i interpretacji.

I

Punktem wyjścia Lacana, do którego powracanie nie nudzi mnie, by uchwycić konsekwencje tego, co już zostało tam przesądzone, jest oczywiście możliwe do interpretowania nieświadome [*l'inconscient interprétable*]. A słynna teza Lacana *nieświadome jest ustrukturyzowane jak jakaś mowa* stanowi jedynie tłumaczenie, odkotwiczenie tego interpretowalnego statusu nieświadomego. To dlatego, na mocy wewnętrznej konieczności, kulminacją tekstu wyrażającego punkt wyjścia Lacana: *Funkcja i pole mówienia i mowy w psychoanalizie*, jest trzecia część poświęcona interpretacji. Nie stanowi ona żadnego dodatku, ale właśnie wydobyć na światło dzienne tego, co leży u samych podstaw tego punktu wyjścia.

Godne uwagi, jeśli się nad tym zastanowić, jest to, że jego pierwsza część nie zaczyna się od formacji nieświadomego, od których z kolei wyszedł Freud w swoich trzech niezrównanych dziełach: *Objaśnianiu marzeń sennych*, *Psychopatologii życia codziennego* i *Dowcipie i jego stosunku do nieświadomości*. Lacan nie wychodzi od formacji nieświadomego, wychodzi on od samej kuracji analitycznej, natomiast przykłady Freuda w trzech przywołanych dziełach w istocie są przykładami pochodzącymi spoza kuracji. Opierając się właśnie na takich przykładach spoza kuracji pokazuje on, że są one możliwe do interpretowania i w jakich terminach.

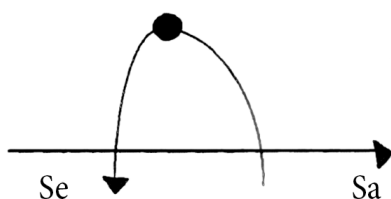
Lacan, pouczony drogą Freuda, obiera za punkt wyjścia nie klasę zjawisk, jaką są formacje nieświadomego, lecz kurację analityczną, a więc: interpretację mówienia (*la parole*) w analizie, interpretację analizującego mówienia, interpretację dyskursu podmiotu - jak się wyraża - i mówienie analityka, a mianowicie samą interpretację. Ta funkcja mówienia jest częściowo dwojaka - istnieje bowiem funkcja mówienia analizanta i funkcja mówienia analityka. Kwestia interpretacji nie pojawia się jednak

teXty 2: brzuchomówcy

dopiero w trzeciej części, jako jakiś dodatek. Jest tam obecna od razu. Zresztą, już na pierwszych stronach tego tekstu Lacan definiuje interpretację jako punktację (*punctuation*).

Koniec końców, traktuje on analizujące mówienie jako formację nieświadomego *par excellence*. I określa on równocześnie nieświadome i interpretację opierając się na znamienitej, najwyższej, wspaniałej formie mówienia, którą, jak wiecie, nazywa *pełnym mówieniem* (*la parole pleine*). To pojęcie pozwala zdefiniować jednocześnie i w tych samych terminach nieświadome i interpretację.

Definicja pełnego mówienia, dzięki której nieświadome i interpretacja mogą znaleźć swoje właściwe miejsce, stanowi komentarz opierający się na retroaktywnym schemacie, który Lacan będzie komplikował w trakcie budowania swego grafu.



Schemat ten, skomentowany w punkcie początkowym w terminach historii, stanowi jednocześnie artykulację [związku] między znaczącym (*le signifiant*) a znaczoną (*le signifié*). Mówienie wspaniałe, doskonała forma mówienia jest mówieniem historyzującym.

To, co nazywa on *historią*, różni się od prostego chronologicznego rozwoju - jaki można by uporządkować na tej poziomej osi - z racji istnienia, w każdym momencie, antycypującego i działającego wstecz dążenia (*d'une visée anticipatrice et rétro-active*). I właśnie owa antycypująca i wstecz działająca konstytucja sensu odróżnia

teXty 2: brzuchomówcy

historię od rozwoju.

Mówienie w swej rozwiniętej postaci - taki jest jego punkt wyjścia - podlega tej strukturze. Służy więc ono zawsze ponownemu chronologicznemu uporządkowaniu zdarzeń, nadając im na nowo sens - co stanowi również ich resubiektywizację (*resubjectivations*).

To działanie wstecz sensu, kiedy jest skuteczne, dopełnia restrukturyzacji podmiotu, powiązanej tutaj w istotny sposób z wektorem znaczonego. Głównym tego przykładem jest przypadek Człowieka wilka, do którego Lacan odnosi się i w którym znajduje uzasadnienie dla swojego schematu tego, co po czasie (*l'après-coup*), *nachträglich*, wyłowionego z tekstu Freuda i tworzącego tutaj istotny fundament całej konstrukcji. Jeśli inne przypadki Freuda także znajdują swoje miejsce w punkcie wyjścia Lacana, to istotny schemat, będący oparciem dla jego pojmowania nieświadomego i interpretacji, zostaje co najmniej potwierdzony (*autorisé*) przypadkiem Człowieka wilka.

To na tej podstawie Lacan określa współzależnie nieświadome i interpretację, a oba w terminach historii do tego stopnia, że mówi w punkcie wyjścia - *Nieświadome jest historią*; jeśli sobie przypominacie, mówi dokładnie - *Jest to ocenzurowany rozdział historii, zajęty przez puste miejsce lub przez kłamstwo*.

Mówiąc właściwie, nieświadome zostaje przez niego określone jako pewna nieprzejrzystość historii, nieprzejrzystość wpływająca na ponowne nadawanie znaczenia wydarzeniu, a zatem hamująca historyzującą czynność mówienia.

Idąc tym tokiem rozumowania, określa on symptom analityczny jako znaczący znaczonego wypartego ze świadomości podmiotu, jako znaczący, którego znaczonego nie mógł się zrealizować, ale pozostaje zachowany w tym, co wyparte, to znaczy w obszarze nieświadomego.

Zatem jego definicja nieświadomego symptomu jest ściśle podporządkowana temu schematowi mówienia. Interpretacja odpowiednio znajduje swoje miejsce polegające na redukowaniu tej nieprzejrzyistości, a ściślej, co mówi bardzo wyraźnie, *przywróceniu historyzacji*, pozwoleniu, aby to działanie się dokonywało. Cytuję: *analityk pomaga podmiotowi dokonywać aktualną historyzację determinujących faktów z jego historii.*

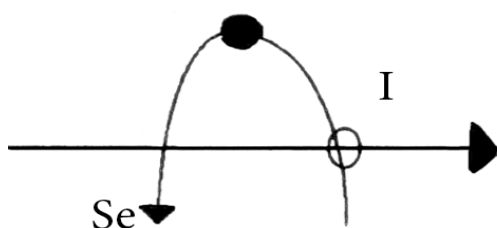
Innymi słowy, kiedy kierunek tego wektora zostaje zachowany, to mamy do czynienia z obecnością znaczącego, który nie znalazł odpowiadającego mu historycznego znaczonego. Interpretacja jest tutaj, by umożliwić temu znaczącemu działaniu wstecz dopełnianie się w teraźniejszości - aktualną historyzację i jako czasowe dążenie w przyszłości.

To tutaj faktycznie Lacan może przedstawiać interpretację jako szczęśliwą punktuację, skandowanie pozwalające na dopełnienie się tej znaczącej konkluzji, tak jak gdybyśmy mieli tutaj zachowany sens - dokładnie nazywa on to *sensem uwięzionym* - który należałoby uwolnić.

W ten sposób, w jaki przedstawiam to dzisiaj, konstrukcja opiera się na schemacie mówienia, którym, widzimy, odpowiadające sobie nieświadome i interpretację. Kiedy ten schemat nie mógł funkcjonować, wówczas mamy do czynienia z faktem nieświadomego, i zasadniczo jest to symptom. Te różne formacje mogą po sobie następować i są to formacje nieświadomego, a interpretacja, która interweniuje, przywraca pełnię tego funkcjonowania.

Można by również powiedzieć, że jest to wartość, jaką posiada teza: *nieświadome ustruktrowane jak jakaś mowa (langage)*. Sławna teza, którą sam Lacan w swoim nauczaniu lubił powtarzać, podkreślać, a nawet interpretować na różne sposoby.

Faktycznie w jego punkcie wyjścia mamy drugą tezę, bez wątpienia równie ważną. W każdym razie należy uzupełnić pierwszą, by zdać sobie sprawę z jej konstrukcji. Jest to teza: *Nieświadome jest ustruktrowane jak mówienie (parole), mówienie zaadresowane do Innego*. Zresztą, następnie sam Lacan, by przedstawić obrazowo to zaadresowanie do Innego, nazwie ów punkt zaadresowania, jeśli patrzeć na rzeczy w oparciu o oś poziomą, *Inny*.



Czarno na białym zostało to już powiedziane na 265 stronie *Écrits: Nieświadome podmiotu jest dyskursem Innego*. Kiedy Lacan wyjaśnia, w jaki sposób freudowski symptom jest pokrewny mowie, odchyleniu (*l'écart*) między znaczącym i znaczonym, zawierając zawsze pewną dwuznaczność, jednocześnie mówi on także: *to jest mówienie (parole)*. Symptom jest mówieniem w pełnym wymiarze i w swoim własnym szyfrze, w nim zawiera się dyskurs Innego. Nie wchodzę tutaj w szczegóły, próbuję zrekonstruować strukturę.

Dlatego nieświadome pragnienie samo jest pojmowane jako pragnienie Innego (*à l'Autre*) - pragnienie zaadresowane do Innego, pragnienie bycia rozpoznanym (*reconnu*) przez Innego. Cała ta konstrukcja opiera się na założeniu, że istnieje pierwotny, wcześniejszy, zawsze już obecny Inny, a samo istnienie języka stanowi wcielenie takiej pierwotnej pozycji Innego. Stąd interpretacja tak się komplikuje, że nie stanowi już prostego uwolnienia uwięzionego sensu, lecz jest także interpretacją -

teXty 2: brzuchomówcy

rozpoznaniem, rozpoznaniem (*reconnaissance*) podmiotu jako takiego.

A zatem wywody Lacana odnoszące się do interpretacji oscylują między wyartykułowaniem jej w relacji znaczącego i znaczonego - interpretacja jawi się jako wypełnienie wektora znaczonego, jest znaczeniowym skandowaniem, uwalnianiem znaczonego - oraz zasadniczo jako rozpoznanie podmiotu.

II

Przejdźmy teraz do drugiego czasu Lacanowskiej konstrukcji w tej kwestii.

Wyodrębniam jako drugi czas moment z Seminarium *Cztery podstawowe pojęcia*, z powodu, który znacie. Tekst współczesny temu Seminarium noszący tytuł *Pozycja nieświadomego*, został przez Lacana po dziesięciu latach *explicite* przedstawiony jako dalszy ciąg *Funkcji i pola mówienia i mowy*.

Wielokrotnie już sygnalizowałem ten moment i zastanawiałem się nad powodem, jaki sprawia, że pismo to uważa się za drugi punkt wyjścia Lacana. Na tę chwałę zasługuje w tym momencie podanie przez niego innej, niż przedstawiona z grubsza przeze mnie, definicji nieświadomego. Ta definicja nieświadomego, z którą interpretacja niemalże jest równoważna i która nie może już zadowolić się odniesieniem do kompletnego mówienia, do pełnego mówienia, zwiera istotne połączenie z popędem. Jest to definicja biorąca pod uwagę instancję seksualności i ustanawiająca istotną więź między nieświadomym a obiektem popędowym. Ale tutaj nie o to chodzi. Kwestią zasadniczą jest istotna więź nieświadomego ze znaczoną, czyli relacja między znaczącym i znaczoną.

Jego drugim punktem wyjścia jest włączanie się w tę relację innego elementu, który nie pochodzi z porządku znaczącego i znaczonego i jest wysiłkiem przyznania mu miejsca w praktyce. Właśnie tutaj, skoro tylko do tego miejsca dochodzi, zaraz

teXty 2: brzucho mówcy

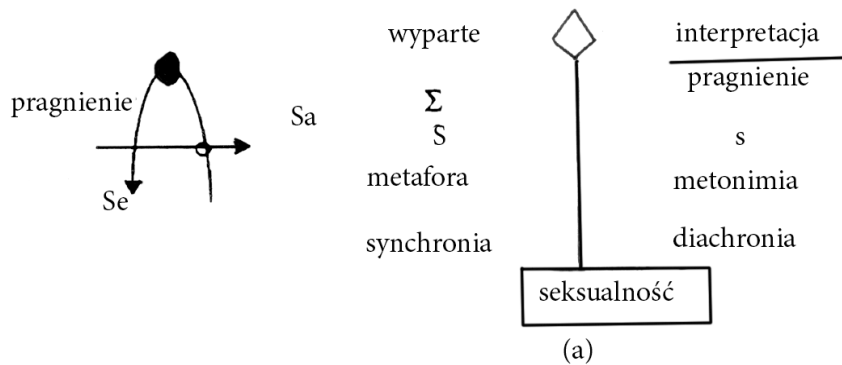
wyjaśnia ten związek, Lacan przystępuje, jak to sygnalizowałem ostatnio, do przerabiania teorii interpretacji; strony 160-161 Seminarium *Cztery pojęcia*.

Przeróbka polega przede wszystkim na skrótowym przypomnieniu punktu wyjścia - z jednej strony to, co wyparte, z drugiej zaś skorelowana z tym interpretacja. Warto zresztą zauważyć, że Lacan nie mówi *nieświadome*, ale *wyparte*. Dlatego mówi *wyparte*, ponieważ myśli dokładnie o niewielkim przesunięciu statusu nieświadomego, nie zaś o uczynieniu go jedynie odpowiednikiem wypartego, którym nie jest w pierwszym schemacie.

Po stronie tego, co wyparte, symptom budujący się na tym, co wyparte, a po stronie interpretacji, odpowiednio do dwubiegunowości już obecnej w jego *Instance de la lettre*, pragnienie jakby zatrzymane w symptomie i uwalniane przez interpretację.

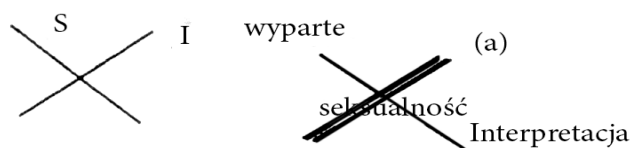
Oczywiście w międzyczasie Lacan zdefiniował samo znaczone jako odpowiednik pragnienia. Uwolnienie sensu uwięzionego w symptomie natomiast jest odpowiednikiem uwalniania pragnienia zatrzymanego w symptomie.

Tym samym, po stronie tego, co wyparte, mamy znaczący, odpowiednio do wcześniejszej definicji, która podaje, że symptom jest znaczącym, którego znaczone zostało wyparte, a po stronie interpretacji - znaczone. I odpowiednio po stronie symptomu mamy metaforę, podczas gdy po stronie interpretacji mamy metonimię. Funkcja czasowa jest tu reprezentowana przez wektor działania wstecz. Po stronie tego, co wyparte mamy synchronię znaczących, zaś po stronie interpretacji wszechobecny czynnik czasowy, a więc możemy napisać diachronia.



Jeśli zobaczycie, co zostało przepisane z tego Seminarium XI, to dostrzeżecie, że ja porządkuję jedynie terminy już przedstawione tam przez Lacana, będące pewnym rodzajem streszczenia teorii interpretacji, z tym wyjątkiem, że on do tego powiązania jednak dodaje interwał. Jest coś pomiędzy. Pomiędzy dodaje on coś istotnego, co pozwala dostrzec brak w jego konstrukcji z *Funkcji i pola mówienia i mowy*. W tym interwale dodaje seksualność. Można by powiedzieć, że dodaje tutaj seksualność jako element zakłócający relację pomiędzy elementem wypartym a interpretacją.

Znacie ten jego schemat w kształcie X, na którym widać, jak relacja wyobrazeniowa nakłada się i blokuje, interferuje z wektorem symbolicznym. Otóż tutaj odnosimy wrażenie, że mamy do czynienia ze schematem porównywalnym, to znaczy to, co wyparte wyartykułowuje się w interpretacji. Z tym wyjątkiem, że istnieje element interferujący, określony jako seksualność. Lacan wyraża to, mówiąc: *z faktu wpływu seksualności, interpretacja analityczna nie jest tylko wróżbiarstwem*. Nie jest to proste i zwykłe odcyfrowywanie znaczących.



Wychodząc z tego punktu stawia pytanie: *Czym jest seksualność? W jaki sposób jest ona obecna w nieświadomym? Jak jest tam reprezentowana?* I właśnie w oparciu o to Lacan redukuje seksualność do bycia jedynie oddziaływaniem popędów częściowych.

Kiedy wpisuje on seksualność w interwał w tej mierze, w jakiej czyta on Freuda, że owa seksualność zawsze realizuje się tylko poprzez oddziaływanie popędów częściowych, to wprowadza on relację do obiektu popędowego, relację do obiektu małego *a*, który będzie interferować w to, co mogłoby stanowić idealną interpretację. W interpretacji interferuje coś z rozkoszowania się (*jouissance*).

W formule: *seksualność freudowska realizuje się zawsze tylko poprzez działanie popędów częściowych* między wierszami mamy już *nie ma stosunku (rapport) seksualnego*. Instancja popędu częściowego oznacza, że w nieświadomym nie ma jako takiej relacji (*rapport*) do Innego Innego płci (*L'Autre de l'Autre sexe*). Lacan odczytuje freudowski tekst o popędach jako mówiący, że na poziomie nieświadomego brakuje reprezentacji psychicznej Innego jako takiego, Innego radykalnego i że mamy tu męskie i żeńskie jednakowoż jedynie jako pozory [*semblants*]. Od Joan Rivière zapożycza on termin *maskarada*, którego ona specjalnie używała do seksualności. Możemy przeczytać ten tekst w wyborze przygotowanym przez Marie-Christine Hamon, gdzie właśnie wyróżnione zostało słowo *maskarada*. Męskie i żeńskie są jednakowoż maskaradami na poziomie, na którym chodzi o tę seksualność w interwale.

A to, co Lacan nazywa działającą wstecz czytelnością płci, utrzymuje się na tym właśnie poziomie. Jest to uwikłanie obiektu popędu w każdą operację interpretacyjną.

To właśnie przedstawia się tutaj jako trudność z interpretacją. Natomiast nowością dotyczącą interpretacji, krokiem na przód, jest włączenie czynnika seksualności, a więc włączenie obiektu popędu częściowego w interpretację. Moim zdaniem stanowi to główny, choć niedokończony, wątek tego Seminarium. Kwestia interpretacji powraca następnie w innym momencie, w dyskusji z artykułem Jean'a Laplanche'a.

Seminarium *Cztery podstawowe pojęcia* chętnie służy za podręcznik przedstawiający pojęcie nieświadomego, pojęcie powtórzenia, pojęcie przeniesienia, popędu. Jest to jak najbardziej uzasadnione, ale trzeba tu także zauważyć, że Lacan opracowuje każde pojęcie po to, by je skierować w tym kierunku. Pokażmy to.

Przede wszystkim jest zdumiewające, że w Seminarium Lacan przedstawia głównie nieświadome jako nieciągłość, lukę, pęknięcie, potykanie się, etc. Co skłoniło go do wybrania takiego wątku przewodniego i, dodam jeszcze, do pomijania milczeniem seksualności w nieświadomym? By - tylko na końcu Seminarium - powiedzieć:

Oczywiście trzeba uzupełnić moje pojęcie nieświadomego instancją seksualności.

Faktycznie, przedstawiając nieświadome w oparciu o model czynności pomyłkowej, lapsusu, przedstawia je jako interpretatora. Wyraźnie figuruje to na str. 118: *Interpretacja analityka powoduje tylko odkrycie faktu, że nieświadome [...] we wszystkich swoich formacjach [...] już przechodziło (procédé) przez interpretację. Inny, wielki Inny jest już tam, jakkolwiek ulotny byłby w każdym otwarciu nieświadomego. Akcent zostaje postawiony dokładnie na nieświadomym interpretującym (l'inconscient interprète) oraz na tym, że te formacje nieświadomego odpowiadają momentowi otwarcia tego, co Lacan nazywa czasowym*

teXty 2: brzuchomówcy

pulsowaniem nieświadomego.

Wynika stąd, że przedstawienie pojęcia nieświadomego umieszcza na pierwszym planie pulsowanie, otwarcie nieświadomego, moment, w którym jest materiał, lapsus, czynność pomyłkowa, formacje nieświadomego do zinterpretowania, gdzie nieświadome interpretuje. To jest nieświadome nam znane, nieświadome, które kochamy, nieświadome, które udowodnił nam Freud, nieświadome, jakie odczytuje się, które daje miejsce dla ewentualnie niekończących się interpretacji.

Prezentacja Lacana niesie także jako skutek całkowitą relatywizację tego nieświadomego, ponieważ mówi on: *Jest to moment otwarcia nieświadomego. Ale całkowicie istotne dla jego prezentacji pojęcia nieświadomego jest powiedzenie nam: Istnieje zamknięcie. Istnieje coś innego, co zamyka nieświadome. Faktycznie, cała prezentacja, która wygląda jako taka porządnie, jest już kierowana przez ideę pokazania nam nieświadomego jako czegoś, co się otwiera, ale co może się zamknąć, to znaczy już nam zapowiada interferencję seksualności pod postaciami obiektu małe *a* w nieświadomym.*



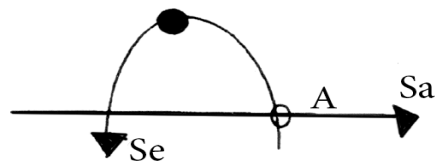
Jest to istotne dla tego rozdziału. To tak jakby powiedzieć: przyjaciele, zawsze fascynowało was otwarcie nieświadomego, ponieważ właśnie tam jest praca do wykonania.

Kiedy Freud dokonuje *Objaśniania marzeń sennych*, robi to całkowicie w wymiarze otwarcia nieświadomego. I przypomina, że zamknięcie stanowi część pojęcia nieświadomego. Już tu mamy poszukiwanie artykulacji popędu z tym, co nazywaliśmy wymiarem nieświadomego.

Powtórzenie. W powtórzeniu jest coś porządnego, dobrze znanego. Zdarza się to raz, powtarza się to znowu. Im bardziej się to zmienia, tym bardziej jest to to samo. Powtórzenie da się postrzegać nawet przy okazji zachowań, które przy okazji motywują żądania analizy: *To zbyt często powtarza się w moim życiu*. Powtórzenie nazywam porządnym, namacalnym, możliwym do uchwycenia, wyobrazeniowym także. W doświadczeniu analitycznym faktycznie istnieje wymiar, w którym podmiot powtarza, na nowo ustanawia to, co jest wyparte, przysłonięte, w nieświadomym. Nie to jednak stanowi istotę rozważań Lacana odnośnie powtórzenia.

Tym, co wnosi coś właściwego w *Seminarium Cztery podstawowe pojęcia*, jest relacja powtórzenia z tym, czego nigdy nie spotykamy w powtórzonych znakach, relację powtarzania z realnością, którą ono omija. Ponownie porządkuje on wszystko, co stanowi siatkę i powtórzenie znaczących, by z kolei nadać wartość instancji, która nie będzie nigdy figurować w tej serii, a która również jest zapowiedzią tej interferencji obiektu małe *a*.

Odczytując to z tej perspektywy, znalazłem zdanie dobrze pokazujące, że schemat historyzujący z początku zostaje tutaj zakwestionowany. Lacan mówi: *przypominanie sobie biografii* - jest to schemat kuracji według pełnego mówienia - *działa tylko do pewnej granicy, która nazywa się realnym*. Widzimy wyraźnie, że posługuje się on tutaj terminem *realne*, by podkreślić to, co nie pozwala się zredukować i oznaczeniować (*significantiser*) w tym historycznym schemacie.



Istotą tego, co pod tym względem Lacan przestawia w kwestii powtórzenia, jest nieudane spotkanie, to, czego nie spotyka się w powtórzeniu, ale czego, przeciwnie, powtórzenie unika, a co na końcu Seminarium okazuje się być instancją obiektu małe *a* jako to wszystko, co jest nam dane w celu dopełnienia seksualności.

Teraz przeniesienie, trzecie pojęcie. Zasygnalizowałem niegdyś tę oczywistość, że cała lacanowska konstrukcja z *Czterech podstawowych pojęć* zakłada, że przeniesienie nie jest powtórzeniem. Przeciwstawia się to samo w sobie wszelkim teoretyzacji, które mieszały przeniesienie i powtórzenie, które rozpatrywały przeniesienie jako nowe wydanie uczuć czułych czy lękowych ze względu na osoby z historii dziecięcej.

Jaką wartość przyjmuje tutaj: *przeniesienie nie jest powtórzeniem?* Lacan przedstawia nam przeniesienie jako w pewien sposób dobre spotkanie, którego powtórzenie jest nieudanym spotkaniem. Albo jeszcze, kiedy zaczyna, przypominając nam freudowskie podejście do przeniesienia jako zjawiska oporu, Lacan posługuje się nim, by nam pokazać: *Dobrze widzicie, to nie jest powtórzenie.* Powtórzenie jest wtedy, kiedy to się otwiera, natomiast przeniesienie, stawiając opór symbolicznemu przepracowaniu, odpowiada z kolei momentowi zamknięcia nieświadomego, chociaż sam ten moment zamknięcia jest odpowiednikiem wyłonienia się tego interferującego obiektu. Zatem, przeciwstawia on powtórzenie jako powrót znaczących, przeniesieniu jako wyłanianiu się obiektu w zamknięciu nieświadomego, ale zamknięcie nieświadomego

teXty 2: brzuchomówcy

przynależy także do nieświadomego.

Cały opis Lacana sprowadza się do stwierdzenia: *Zawsze, aż dotąd opisywano nieświadome w oparciu o jego otwarcie. A on postępuje już odwrotnie: do pojęcia nieświadomego włącza zamknięcie jako obecność obiektu.*

To tutaj przeciwstawiając powtórzenie i przeniesienie, tak jak przeciwstawia otwarcie i zamknięcie, sprowadza on obiekt małe *a* jako zatykający powtórzeniowe funkcjonowanie znaczącego. To tutaj mówi: *interpretacja staje się więc decydująca, interpretacja wymagająca ciągłego powtarzania się znaczących. Zatem przedstawia on nam interpretację jako idącą wbrew przeniesieniu. Przeniesienie jest przerwaniem powrotu znaczących, interpretacja natomiast jest tym, co sprawia, by znaczące bez przerwy przechodziły.*

W jego opisie *przeniesienia* obecny jest pewien złożony, a nawet sprzeczny aspekt, nadający wartość negatywności przeniesienia, jego niejasnemu charakterowi w stosunku do otwarcia nieświadomego. Chociaż jednocześnie wprowadza on tę dziwną, przeciwstawną definicję: *Przeniesienie jest aktualizowaniem rzeczywistości nieświadomego.*

Czym powinna być rzeczywistość nieświadomego?

Wszystko, co o tym jak dotąd wiemy, to to, że dla Lacana rzeczywistością nieświadomego jest znaczący. Otóż w definicji: *jest to aktualizowanie rzeczywistości nieświadomego*, słowo rzeczywistość odsyła do seksualności, do obiektu małe *a*. Ta formuła oznacza: *jest to aktualizowanie obiektu małe a*. Jest to coś, co na str. 133 kwalifikuje jako *współsubstancjalne z wymiarem nieświadomego. To w przeniesieniu, powiada, wpisuje się ciężar rzeczywistości seksualnej*. Przeciwnie do tego, co się sądzi, oznacza to nadanie wartości zamknięciu nieświadomego.

Zamknięcie nieświadomego nie oznacza, że nie ma już nic do zrobienia, nic do

interpretowania, bo wszystko, co mamy do zrobienia, sprowadza się do możliwości dalszej interpretacji. Przeciwnie, zamknięcie nabiera tutaj wartości. Zamknięcie oznacza, że daje się właśnie odczuć ciężar rzeczywistości seksualnej. To w zamknięciu nieświadomego i wyłonieniu się obiektu jako zatykającego funkcjonowanie nieświadomego, wyłania się to, co najbardziej realne (*le plus réel*) z nieświadomego.

Widzicie tutaj także rozmaite próby Lacana pokazania, w jaki sposób rzeczywistość seksualna może wpisywać się korelatywnie w różne znaczeniowe synkopy nieświadomego. Cały wysiłek, by wyartykułować otwarcie i zamknięcie nieświadomego, chociaż to zamknięcie nieświadomego jest najważniejsze dla nieświadomego - równie ważne jak to, że nieświadome jest znaczącym rozwojem. Tak wygląda kwestia, którą proponuję rozwiązać.

Kiedy mówi on: *rzeczywistość nieświadomego to seksualność*, oznacza to: *popęd częściowy*. A więc jego schemat alienacji i separacji stanowi wysiłek pokazania, w jaki sposób popęd wpisuje się w pulsacyjne funkcjonowanie nieświadomego.

W jaki sposób się to realizuje? Jest to cała maszyna teorii zbiorów, łączenia i przecinania się, jaką Lacan uruchamia - wielokrotnie i jeszcze całkiem niedawno tym się zajmowałem. Zasadniczo polega to na uwypukleniu w funkcjonowaniu nieświadomego luki i na odkryciu czegoś w tym, co nazywa aparatem ciała - komentowałem w tym roku pojęcie *aparatu*, które nabiera swego pełnego znaczenia w *Seminarium Encore*, *aparaty rozkoszowania się*, a które znajdujemy już w *Czterech głównych pojęciach* - [jako coś,] co byłoby w taki sam sposób ustruktrowane, że umożliwia rezonowanie, zgodność, współbrzmienie z pulsowaniem nieświadomego.

To tutaj proponuje się włączyć do gry coś, co w ciele, mówi Lacan, zasługuje na miano aparatu, a w związku z tym wpada na pomysł, by przedstawić freudowskie libido jako organ. Robi on z freudowskiego libido irrealny organ ciała, ustruktrowany w ten

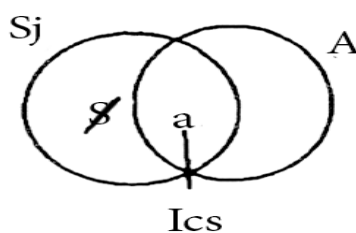
teXty 2: brzuchomówcy

sposób, że może wpisywać się w momenty zamknięcia nieświadomego.

Przedstawienie libido jako organu ciała jest całkowicie granicznym pomysłem. Jaka tkwi w nim logika? Musi on skonstruować po stronie ciała coś, co jest w stanie zintegrować się z dialektyką *otwarcia i zamknięcia nieświadomego*. I robi on to, przedstawiając libido jako utracony organ ciała, ale który wciąż je dręczy.

W ten sposób otwiera się droga ku temu, co rozpościera się i rozwija w Seminarium *Encore*. Jest to już przejście w przeciwnym kierunku niż zwyczajowa definicja nieświadomego. Jest to już integrowanie popędu z nieświadomym, a więc już włączenie weń, w różnych postaciach obiektu małe *a*, czegoś z rozkoszowania się (*jouissance*).

Wychodząc od teorii zbiorów, Lacan proponuje schemat przedstawiający ruch otwarcia i zamknięcia, wyznacza on dwa okręgi *podmiotu i Innego*. W oparciu o ten schemat jesteśmy skłonni umieścić znak równości między przestrzenią przekreślonego podmiotu a nieświadomym, podmiotem nieświadomego.



Otóż, najbardziej godne uwagi jest to, że Lacan nie nazywa nieświadomym żadnego z tych dwóch tutaj okręgów. *Nieświadomym* nazywa on samo przecięcie, które powstaje między tymi dwoma okręgami, zarówno wtedy, gdy jest otwarcie i odszyfrowywanie, jak i wówczas, gdy jest zamknięcie, separacja, wyłanianie się

teXty 2: brzuchomówcy

obiektu małe *a*. Nazywa on *nieświadomym* połączenie otwarcia i zamknięcia, koniunkcję tej interpretacyjnej przestrzeni i przestrzeni, w którą wpisuje się termin zatykający.

Poszerza on, modyfikuje swoją definicję nieświadomego, a tym, co jednak pozostaje w tym Seminarium jest [pytanie]: czym więc jest interpretacja? Widzicie wreszcie jakiś rodzaj niepewności. Nie dochodzi to tam, gdzie powinno dochodzić. Ostatecznie ogranicza on interpretację do wyizolowania znaczących, które nie posiadają sensu. A w tym pozostaje w tyle wobec tego, co sam właśnie wskazał. Dlatego też będzie musiał następnie powiedzieć: *Interpretacja nie jest po prostu, tak jak to mówiłem w Czterech podstawowych pojęciach, izolowaniem pozbawionych sensu znaczących. Interpretacja winna mierzyć (viser) w obiekt małe a*. To przekracza akurat granice tego Seminarium.

III

Teraz trzeci czas, Seminarium *Encore*, na którym skupiamy naszą uwagę w tym roku.

W Seminarium *Encore* relacja do Innego jako taka zostaje poddana próbie popędu. Z tym nie mamy do czynienia w Seminarium XI. Przeciwnie nawet, istnieje bardzo wyraźna, wobec podmiotu, przestrzeń Innego, który jako taki posiada swoje miejsce, gdzie właśnie Lacan odkrywa przejście popędu częściowego. Otóż, w *Encore* przyjmuje on radykalny punkt widzenia, który mówi, że na poziomie popędu, istnieją tylko popędy częściowe. Oznacza to, że *istnieją tylko relacje z obiektem*, nie ma relacji z Innym Innej płci. Na poziomie popędu nie ma Innego.

Tym, co czyni ekstremalnym to Seminarium, jest usytuowanie całej perspektywy na praktykę analityczną, na naturę nieświadomego, w oparciu o ten punkt, w którym nie ma Innego, to znaczy w oparciu o popęd częściowy. Nie ma tu dominującej relacji do

teXty 2: brzuchomówcy

Innego, dominuje relacja do obiektu. A czy jest tak samo w przypadku relacji z obiektem, co z wytworem rozkoszowania się (*jouissance*), jaki uzyskuje podmiot? Na tym poziomie Inny nie jest wcale pierwszy, wcześniejszy, pierwotny i jeśli chcemy mieć do dyspozycji Innego, to cóż, pozostaje go wydedukować. Tym, co jest w pewnym względzie pierwsze, są aparaty rozkoszowania się (*appareils de la jouissance*).

Cała trudność wygląda następująco. Jeszcze w Seminarium XI, gdzie punktem odniesienia pozostaje artykulacja tego, co wyparte z interpretacji, obiekt małe *a* przedstawia się jako interferencja, zatykanie, umieszczenie pomiędzy, zakłócenie. W Seminarium *Encore* cała perspektywa zostaje odwrócona, ponieważ sytuujemy się na tym poziomie, który był poziomem umieszczenia pomiędzy. Wychodzimy od chęci rozkoszowania się (*un vouloir-jouir*). Robimy z chęci rozkoszowania się normę, w oparciu o którą myślimy o nieświadomym. Zapominamy o pierwszym schemacie z *Funkcji i pola mówienia i mowy*. O nieświadomym myślimy w oparciu o chęć rozkoszowania się, nie zaś o chęć powiedzenia. Oczywiście, istnieje chęć powiedzenia, lecz próbuje się zdać z niej sprawę w oparciu o chęć rozkoszowania się. W konsekwencji zatem relacja do Innego zostaje zawieszona. A nawet to, co jawi się jako prawda, rzeczywistość Innego, jest obiektem małe *a*.

To jest już tutaj obecne. Tylko mówi się: *Ten Inny jest pozorem, a tym, co nadaje mu substancję, jest obiekt małe a; a nawet Ostatecznie, ten obiekt małe a, sam jest, być może, nawet tylko jakimś pozorem ze względu na rozkoszowanie się.*

Mamy w tym Seminarium coś w rodzaju wytyczonego kursu, który doprowadza do jakiegoś rodzaju realności, do dotknięcia pierwotnej realności i stanowi to rozkoszowaniem się, jakie podtrzymuje i jednocześnie, jakie jest zastąpione zarówno przez obiekt małe *a*, jak i przez wielkiego Innego.

$$\frac{a}{-\varphi}$$

W tym miejscu mogę powiedzieć: Wszyscy jesteśmy brzuchomówcami.

Jest to konsekwencja, której trzeba spojrzeć prosto w oczy. Jeśli tak jest na tym poziomie, to nie można powiedzieć, że podmiot mówi do Innego. Punktem wyjścia Lacana jest: *mówienie zaadresowane do Innego*. Wcale nie. Podmiot nie mówi do Innego, jak też Inny nie mówi do niego. Tym, co przywołuje Innego, jest raczej to, że podmiot mówi do siebie samego poprzez Innego. Tym sposobem, Inny jest marionetką podmiotu. Zresztą trzeba być psychotykiem, by myśleć odwrotnie.

Jest takie wyrażenie *lubię słuchać, jak do was się to mówi (j'aime à vous l'entendre dire)*. Można powiedzieć, że zawsze tak jest. Oczywiście czasem to sprawia przyjemność, a niekiedy przykrość. W każdym razie jednak zawsze jesteśmy w wymiarze owego *lubię-słuchać-jak-do-was-się-to-mówi*. Inny mówi tylko to. Z tej perspektywy Inny zawsze mówi tylko zgodnie z fantazmatem podmiotu, mówi zawsze wyłącznie po to, by wejść w obieg, w którym popęd uzyskuje satysfakcję. Z tego względu zawsze słyszymy jedynie to, co chcemy usłyszeć. W rezultacie podmiot zostaje skazany na monolog, co nazwałem tutaj *autystycznym monologiem jego rozkoszowania się*.

Prowadzi to do przekonania, w którym może się wydawać, że dobrze znane rzeczy zostają odwrócone, przekonania, że istnieje homeostaza popędu. Zgodnie z dawnym poglądem mówi się: *istnieje zasada przyjemności, która zapewnia homeostazę, a popęd reprezentuje nadwyżkę [forçage]*. Jest to punkt widzenia przedstawiony w Seminarium XI. Jest to nadmiar. Rozkoszowanie się jest w nadmiarze, w tym, czego

teXty 2: brzuchomówcy

jest za dużo.

Z punktu widzenia Seminarium *Encore* tak nie jest. Mamy tutaj: *w każdym razie popęd uzyskuje satysfakcję, ponieważ to właśnie go określa*. A zatem, zgodnie ze sformułowaniem Lacana z jego tekstu *Télévision*, podmiot jest szczęśliwy. To definiuje homeostazę popędu.

Oczywiście sam podmiot, jego ego, jego zasada przyjemności mogą być nieco poruszone. Ale w tej perspektywie jest to stabilny system, gdzie to działa.

Pragnienie. Można chcieć ułożyć sobie swoje pragnienie. Ale popęd. Nie ma naprawiacza. Popęd działa (*marche*) zawsze, z gwarancją *ad vitam aeternam*. I faktycznie libido - organ, o którym mówił Lacan, że w pewien sposób wciela zasadę nieśmiertelnego życia. W taki sposób się wyrażał. W rozmnażaniu płciowym ta zasada nieśmiertelnego życia zostaje utracona i pozostaje tylko jako organ fantom ciała.

To zawierają już schematy z Seminarium XI. Droga popędu może wydawać się labiryntem, daje miejsce dla skrajnie wykrzywionych zachowań. Nie przeszkadza to zasadniczo przedstawiać popęd jako wracający do siebie samego obieg. Popęd jest obiegiem i stąd jest satysfakcja. A zatem pozornie może on być labiryntem, ale na poziomie, na którym go znajdujemy, popęd jest prostym obiegiem.

Stwarza to trudności dla interpretacji. Można nawet powiedzieć, że na tym poziomie interpretacja jest niemożliwa, jako że zakłada ona przynajmniej spotkanie z Innym. Nie jest to: *głodny brzuch uszu nie ma [Ventre affamé n'a pas d'oreille]*. Tutaj jest: *zaspokojony nie ma ich także*.

Jeśli język istotnie nie służy do komunikacji, jeśli mówienie nie jest przede wszystkim mówieniem zaadresowanym do Innego w celu rozpoznania i jeśli język służy rozkoszowaniu się, to interpretacja jest niemożliwa.

Mimo wszystko, to tutaj właśnie można sobie powiedzieć, że istnieje wszakże

teXty 2: brzuchomówcy

niekiedy mówienie, które wydaje się pochodzić od Innego jako takiego, powiedzmy, mówienie zadziwiające. W tym miejscu umieścimy nadwyżkę, nadmiar, to, czego jest za dużo. Czasami mówi się coś nowego poza ponurym powtarzaniem, coś, czego jednak nie przewiduje monolog brzuchomówcy. Zresztą dzięki temu wierzymy w Innego. Jest to jednak zawsze coś wyjątkowego i można się zastanawiać, czy to nie oszustwo, szalbierstwo.

To mówienie, które byłoby naprawdę od Innego w świecie Jednego [*l'Un*], które byłoby nawet konstytutywne dla Innego, bez wątpienia nazywa się interpretacją. W każdym razie taka jest moja propozycja, aby interpretacją nazywać to, co w świecie Jednego wyłania Innego.

Implikuje to, że oddaliśmy się nieco od zwyczajowej tematyki interpretacji, gdzie jest zawsze pojmowana jako słuchanie, tłumaczenie, odczytanie odszyfrowywanie. Oczywiście wszystko to jest prawomocne. Do tego powrócimy także, teraz nie to chciałbym zasygnalizować.

Proponuję przemyśleć interpretację w inny sposób, a mianowicie właśnie jako przebudzenie (*réveil*).

Istnieje wiele typów przebudzenia. Jest przebudzenie zainteresowania, kiedy coś staje się przyczyną pragnienia. A więc cieszymy się na to, co pozwala nam wyjść ze stanu znudzenia. I bez wątpienia interpretacja powinna mieć skutki przebudzenia, zmobilizowania libido, a następnie schwywania, złączenia się z Innym, jak się wydaje, w tym, co nazywamy przeniesieniem, w oczekiwaniu także na coś jeszcze.

Kiedy mówię przebudzenie, myślę o czymś innym, niż wzbudzenie zainteresowania. Myślę o przebudzeniu, które przychodzi w koszmarze i to takim, o którym Lacan mówi w Seminarium XI. Kiedy spotykamy coś, wcale nie pociągającego, wręcz przeciwnie, coś, co przeraża, o czym nie chcielibyśmy nic więcej wiedzieć, do

teXty 2: brzuchomówcy

tego stopnia, że budzimy się, jak powiada Lacan, po to, by dalej śnić z otwartymi oczami, by nie śnić już dalej tego, co wiedzie do jeszcze większego przerażenia. W koszmarze ma miejsce prawdziwe spotkanie z Innym, prawdziwym Innym, a mianowicie realnością, wtedy, gdy sen nie jest już chroniony przez marzenie senne i kiedy nie można już nadal rozkoszować się śniąc, wówczas popęd wpędza podmiot w rzeczywistość, aby nadal śnił z otwartymi oczami.

Należałoby móc pomyśleć interpretację jako koszmar, co więcej, jako koszmar, z którego nie obudzilibyśmy się, z którego nie moglibyśmy uciec, budząc się. W tym przypadku jest to sposób artykulacji interpretacji z realnym, a nie ze znaczącym będącym nad znaczącym albo dodatkowym znaczącym, lecz artykulacja w krótkim spięciu interpretacji nad realnością.

Zresztą w doświadczeniu analitycznym często weryfikujemy postęp kuracji w oparciu o fakt, że podmiot ma coraz dłuższe marzenia senne, wykraczające nieco ponad punkt lęku. Zdarza się, że śni nadal nieco poza punkt, w którym zazwyczaj budził się.

Kiedy byłem w La Coruña, kolega o nazwisku Eiras przedstawił bardzo intrygujący przypadek pewnej pani, która obywatela się bardzo dobrze bez analizy przez dziesięć lat, ale notowała wszystkie swoje sny. A śniła bardzo dużo. Prowadziła zeszyty przez dziesięć lat. Wyobrażacie sobie! Miało to, jak zakładamy, zastępować jej analizę. Aż do chwili, kiedy przyśni jej się koszmar. A więc notuje koszmar. Ale ten sam koszmar powtarza się. Kolekcjonerka marzeń sennych zostaje schwyтана w powtarzający się koszmar i stąd domaga się analizy. Przykład ten wydał mi się bardzo namacalny.

Chciałbym nazwać tutaj *interpretacją* - interpretację przeformułowaną, przemieszczoną, gdzie samo słowo interpretacja stanowi przeszkodę - interpretację

na poziomie relacji z obiektem. Otóż, jest to tylko jedna z dwóch współrzędnych podmiotu. Drugą jest relacja podmiotu do znaczącego. Na pewno wszelka Lacanowska teoria interpretacji, u Lacana i u jego uczniów, została zbudowana na fundamencie relacji podmiotu do znaczącego, a nie na podstawie relacji podmiotu do obiektu małe *a*. Zresztą, owo *b-a*, *ba* jest odróżnieniem między interpretowaniem na poziomie wyobrazeniowym i interpretowaniem na poziomie symbolicznym. Interpretując na poziomie wyobrazeniowym, bardzo dobrze wywołujecie efekty agresywności. Powiem wam, bardzo źle to się kończy. Przede wszystkim nie róbcie tego. Interpretacja symboliczna przynosi pokój. Albowiem interpretujecie jako Inny. Dokonujecie odpowiedniej punktuacji. Formacja nieświadomego staje się czytelna, a praca zostaje podjęta na nowo, itd. I to jest bardzo dobrze. Teraz kiedy posługujemy się tym rozróżnieniem - bardzo użytecznym oczywiście - zapominamy, że kiedy Lacan rozróżnił wyobrażeniowość i symboliczność, libido było po stronie wyobrażeniowości. Ten schemat interpretacji jest w konsekwencji interpretacją, która opiera się na korelacji tego, co wyparte i jakiejś interpretacji, która wywołuje impas w związku z tą dziwną interferencją, jaka tu powstaje. A ponieważ cała teoria interpretacji została oparta na relacji podmiotu do znaczącego, relacja do obiektu, fantazmat, popęd to zawsze stanowiło orzech do zgryzienia dla teorii interpretacji. A więc Lacan oczywiście nie przestawał wynajdywać sposobów rozwiązania tej antynomii.

Polegało to głównie na zredukowaniu libido do pragnienia, a pragnienia do znaczonego i stwierdzeniu: *libido, element popędowy, to nie czary, ale ścisły odpowiednik znaczonego w jego funkcji metonimicznej*. To właśnie zrobił Lacan w *Kierunku kuracji*. Jednocześnie postanowił zredukować popęd do bycia tylko łańcuchem znaczącym, a fantazmat do bycia punktem zapikowania łańcucha znaczącego. Wszystko to zmierza do zredukowania relacji z obiektem do relacji do znaczącego, a nawet do

teXty 2: brzuchomówcy

oddalenia interpretacji od tego, co oznaczane oraz do skierowania jej na obiekt małe *a* jako przyczynę pragnienia i ostatecznie do zaakceptowania, że fantazmat wymyka się interpretacji oraz do stwierdzenia: *Jest to jak aksjomat interpretacji. Interpretuje się w oparciu o to, ale tego się nie interpretuje.*

Oto rozwiązania, jakie Lacan wyodrębnił w przeciągu lat, które wszystkie zmierzały do utrzymania znaczącego fundamentu interpretacji. Jeszcze w Seminarium XI, str. 227-228, określa on interpretację jako całkowicie znaczącą, to znaczy daje jej za cel wyodrębnienie znaczących jako pozbawionych sensu. W pewien sposób nie było to wystarczające, aż do Seminarium *Encore*, aż do przyjęcia, że relacja do obiektu nie wpisuje się w relację do Innego, że to raczej Inny sam redukuje się do obiektu małe *a*.

Na poziomie rozkoszowania się nie ma Innego, chyba że w oparciu o iluzję jako specyficzny pozór.

Teorii interpretacji opierającej się na komunikacji z Innym, na pierwotnym charakterze Innego, nigdy nie udaje się włączyć tego poziomu 1 rozkoszowania się, czy nawet nazwa obiekt małe *a* jest już redukcją kompatybilnego rozkoszowania się ze znaczącym.

Innymi słowy, trzeba kierować się - co robi Lacan w *Encore* - poza interpretację znaczącą. W tym celu, rzecz jasna, trzeba dobrze wiedzieć, jaka jest struktura tej znaczącej interpretacji. Jest to w istocie struktura komunikacji, gdzie znaczący łączy się ze znaczoną i można rozwijać interpretację w oparciu o jej stronę metaforyczną lub w oparciu o jej stronę metonimiczną.

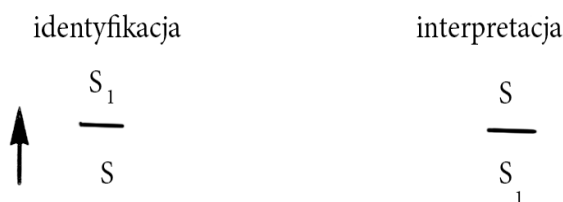
Istnieje mnóstwo sposobów przedstawiania interpretacji w kuracji jako dopełnienie efektu metafory, a mianowicie modyfikujące wcześniejsze punkty zapikowania. Interpretacja jawi się jako nowy punkt zapikowania, jako nowe konkluzje,

teXty 2: brzuchomówcy

jakich podmiotowi nie zdarzało się wydobyć, a więc podążamy zgodnie z wektorem oznaczonym aż do konkluzji. Można także rozwijać metonimiczne oblicze interpretacji, pokazując, że powinna ona być zawsze niebezpośrednia, aluzyjna, między słowami, połowicznym-mówieniem, etc. Można uczynić ją równoznaczną albo z pragnieniem, jak na tym schemacie, albo z symptomem. Są to dwa wielkie rejestry, w których pozwala się opisać interpretację w kuracji.

Na koniec powiemy, upraszczając, że rdzeniem relacji podmiotu do znaczącego jest identyfikacja, którą można opisać w ten sposób: identyfikacja podmiotu przez znaczącego.

Tym sposobem, jeśli pojmujemy rzeczy w oparciu o relację podmiotu do znaczącego, nigdy nie dojdziemy dalej z interpretacją niż do stwierdzenia, że powinna ona być dokładnie odwrotna. Oto identyfikacja, zawsze określamy interpretację jako odwrotność identyfikacji.



Odnajdujemy to już na cytowanych stronach z Seminarium XI, a także w Lacanowskim schemacie dyskursu analityka, gdzie podmiot winien być uwolniony od znaczącego, który go identyfikuje. I w konsekwencji, w tym momencie wyodrębniamy ten pierwszy, jedynekowy i bez sensu znaczący. Tutaj interpretacja jest zawsze odwrotnością identyfikacji, z istoty pozbawia identyfikacji. I kiedy określamy

pierwotną identyfikację jako bycie fallusem, to rozwijamy pozbywanie się identyfikacji fallicznej jako wypełnianie interpretacji. Interpretacja z istoty mierzy w pustkę podmiotu poza-identyfikacją.

Jest to przewodnik dla praktyki. Pozwala zrozumieć, dlaczego, pomiędzy tymi dwoma momentami, istnieje miejsce dla histeryzującej interpretacji, która separuje podmiot od identyfikacji, która pozwala podmiotowi zakwestionować identyfikację. Interpretacja histeryzująca jest sokratejskim momentem interpretacji, w którym podmiot jest zaproszony do odseparowania się od identyfikacji, zakwestionowania jej, nabrania dystansu. Interpretacja zakłada pewne wyróżnienie identyfikacji. Interpretacja wyznacza identyfikację, a to obejmuje postępowanie praktyczne.

Między identyfikacją i interpretacją istnieje wielka harmonia, ponieważ pojęcie identyfikacji, jeśli się na tym zastanowić, jest relacją do Innego. Kiedy mówimy o identyfikacji, wskazujemy właśnie mechanizm łączący podmiot z Innym, czy jest to identyfikacja pierwotna, identyfikacja z cechą Innego, identyfikacja z obiektem jego pragnienia. Zawsze identyfikacje wcielają relację do Innego i ostatecznie są one zawsze zdeterminowane przez pragnienie jako pragnienie Innego. Zatem jest to już więź społeczna. Znaczna część praktyki analitycznej jest w konsekwencji pracą nad identyfikacjami, aż do momentu upadku identyfikacji.

Myślmy, że dotykając identyfikacji, zdarza nam się dotknąć sposobu rozkoszowania się. Myślmy, że dotykając przez interpretację identyfikacji - co bez wątplenia osiąga się dzięki analizie - dotykamy relacji z obiektem. Zapisałbym to w ten sposób. Zakładamy, że funkcja identyfikacji jest zdeterminowana relacją podmiotu do obiektu i - jest to nawet założenie [procedury] przejścia (*la passe*) - że funkcja pozbycia się tej identyfikacji posiada jako rezultat separację podmiotu i obiektu, słynny upadek obiektu małe *a*. Byłaby to prawie Einsteińska formuła analizy -

teXty 2: brzucho mówcy

zakładając, że dotykając relacji podmiotu do znaczącego, a ta relacja w swoim rdzeniu jest relacją identyfikacji, uzyskujemy efekt po stronie rozkoszowania się podmiotu.

$$\begin{array}{l} f \left(\begin{array}{c} \uparrow \\ \frac{S_1}{S} \end{array} \right) \rightarrow (S \diamond a) \\ f \left(\begin{array}{c} \downarrow \\ \frac{S}{S_1} \end{array} \right) \rightarrow \mathcal{S} // a \end{array}$$

Teoria przejścia (*la passe*) jest w konsekwencji skupiona na modyfikacji fantazmatu, jego przekroczenie jako korelatywne z pozbyciem się tej znaczącej identyfikacji (*désidentification signifiante*). Sam Lacan ma skłonność rozciągania struktury identyfikacji, aż do relacji z obiektem. Można niemalże odnieść wrażenie, że pojmuje on relację podmiotu z obiektem w oparciu o wzór identyfikacji do tego stopnia, że mówimy często, nie różnicując, o upadku identyfikacji lub upadku obiektu małe *a*, czy nawet, że w procedurze przejścia doprowadza się do zrównania w pewien sposób podmiotu z obiektem.

Oto część tego, co rozwinąłem w Hiszpanii i co będę kontynuował na raz następny.

20 marca 1996

Tłumaczenie: Marek Drwięga

Tłumaczenie ukazało się za uprzejmą zgodą Jacques'a-Alaina Millera.

Powielanie i przedrukowywanie zabronione.

Serge Dziomba

Nieświadome

Przed Freudem nieświadome było nieświadomością. Freud wszystko to zmienił, uległa przekształceniu kwestia pojmowania świadomości i pojawiło się do dziś aktualne pytanie: za co ktoś może odpowiadać?, za co ja mogę odpowiadać? Jest to pytanie fundamentalne, które jest stawiane w stosunku do dziecka: za co dziecko może odpowiadać?, zadawane jest w stosunku do prawa, do wymiaru sprawiedliwości: za co może odpowiadać oskarżony? Spotykamy się z tym pytaniem w stosunku do polityków: za co może odpowiadać człowiek zaangażowany w życie politycznie?

Psychoanaliza Freuda zajmuje się i troszczy się o kogoś szczególnego, zadaje pytanie o jednostkę. Doświadczenie psychoanalityka, leczenie, kuracja mają dwa powiązane ze sobą aspekty. Z jednej strony mamy skutki terapeutyczne kuracji, z drugiej epistemologiczne. Psychoanaliza oznacza słuchanie, wysłuchiwanie i interpretację. A psychoanalityk to osoba, to ten, kto umie interpretować to, co słyszy, to, co zostało powiedziane.

- **Historia odkrycia nieświadomości przez Freuda**

Freud odkrył nową formę nieświadomego dzięki doświadczeniu klinicznemu. Głównym punktem rozdzielającym psychoanalizę od innych form psychoterapeutycznych jest przejście od sugestii, hipnozy w kierunku uwzględnienia subiektywizmu chorego. Jest to przejście od miejsca, w którym lekarz wie i mówi choremu, co ten ma robić, do

pozwolenia, aby słowo chorego doszło do głosu. Chory wyraża w słowach to, co się dzieje w jego przekonaniu i to jest właśnie ta wielka transformacja i wielka zmiana. Psychoanaliza rozpoczęła się dzięki kobietom, ponieważ kobiety powiedziały Freudowi: proszę milczeć, bo to one chciały mówić. Freud zaczął słuchać swoich pacjentek i zaczęło się dziać coś wspaniałego. Była to dobra decyzja ze strony Freuda, że nie zabierał głosu, że milczał. Dzięki temu pojawiło się przeniesienie, bo to właśnie milczenie psychoanalityka powoduje, że osoba, która do niego mówi, uważa, że ten lekarz ma wiedzę, zakłada, że on posiada wiedzę. W gruncie rzeczy psychoanaliza gra na wierzeniu, ale w sposób inny niż czyni to religia. Dzięki temu powstaje teoria przeniesienia, to znaczy pozwalając drugiej osobie mówić, psychoanaliza daje podwójny skutek: dla pacjenta i analityka. Analityk jest tą osobą, która posiada wiedzę. Kiedy analityk mówi - interpretuje - ponieważ jest w miejscu tego, który wie, odnosi to skutek w stosunku do tego, co dzieje się z pacjentem. To, co mówi w osobie pacjenta, jest podmiotem. Przeniesienie to wiedza, która jest przypisana do psychoanalityka, a z tym wiążą się dwa założenia: istnieje wiedza i istnieje podmiot. To, co mówi jako pacjent (czyli podmiot), oznacza, że to chce coś powiedzieć. W gruncie rzeczy przeniesienie jest przejściem pod okiem psychoanalityka od mówionego, które ujawnia podmiot, do wiedzy. Podmiot mówi o sobie. Więc mamy tu działanie słowa, działanie mowy. Ta sama osoba wykonuje pracę, a jej praca polega na mówieniu. Psychoanalitik przywiązuje do tego szczególną wagę, wysłuchuje, a uwolnione słowo zamienia się w wiedzę, chociażby na skutek podstawowych pytań: kim jestem?, czym jestem?

W gruncie rzeczy psychoanaliza jest tym, co powstało w skutek czegoś, co się nie udało, co było porażką. Kiedy lekarz przyjmuje pozycję „tego, który wie” i zwraca się do pacjenta słowami: powinien pan zrobić to lub tamto, to nie jest to psychoanaliza.

Psychoanaliza jest na drugim biegunie takiego podejścia, to znaczy, że daje ona możliwość wypowiedzenia się, pozwala mówić podmiotowi. Freud wymyślił psychoanalizę, pozwalając, aby słowa pacjenta przebiły się, uwolniły. W psychoanalizie najważniejsze są słowa pacjenta, wysłuchiwanie go przez psychoanalityka, przeniesienie między psychoanalitykiem a pacjentem, a to wszystko po to, aby podmiot pacjenta mógł powiedzieć.

- **Nieświadome u Freuda**

Nieświadome u Freuda znajduje się w słowie. Zawsze chodzi o tekst. Ten tekst jest niesiony przez kogoś, jest znoszony przez kogoś. Względnie jest to coś, co się ciągnie za kimś tak, jak ciężką walizkę ciągnie się do hotelu. To nieświadome jest czymś nowym w stosunku do tego, co było przed Freudem. To pojawiło się na skutek porażki, a porażka to utrata panowania nad czymś. Np. w telewizji amerykańskiej puszczone są seriale, w których mówi się, że wystarczy chcieć, żeby to się stało. Jest to myśl, że się kieruje czymś w życiu, panuje nad czymś, przy pomocy dobrego, właściwego zarządzania. W gruncie rzeczy to, co mówię do psychoanalityka, coś oznacza, on mi nie odpowiada, kiedy kieruje do mnie pytania. Są takie chwile, gdy do mnie mówi i mówi mi rzeczy, które mnie zadziwiają. To coś oznacza, jest to założenie wiedzy. To założenie, że to coś oznacza, przyczynia się do osiągnięcia wyników w czasie kuracji psychoanalitycznej. Słowo może uwolnić sens, znaczenie, które jest właściwe dla danej osoby. Prawda jest tym, co dotyka, kiedy słowo do was dociera. Prawda jest to coś, co jest specyficzne dla każdego z osobna, bo nie ma jednej prawdy dla wszystkich. Co znaczy prawda dla każdego z nas?

Często się zdarza, że osoba analizowana mówi coś, co ją samą zaskakuje, bo nie przewidywała, że to powie. Freud przyjmował osoby, które miały symptomy, np. kaszel, którego napad pojawiał się w określonych chwilach, np. w stanie lęku. Freud zajmował

się symptomami, uwzględniał je, uznawał je za coś niezwykle cennego. To była jakby pewna formuła, jak wzór matematyczny, który należało zrozumieć, rozłożyć na czynniki pierwsze, aby dojść do sedna sprawy. Symptom to reprezentacja prawdy podmiotu. Symptom jest tym, czego podmiot nie wie i o czym jednocześnie wie. W takim sensie, że może w jakiś sposób skonstruować to, o co mu chodzi. Posuwając się naprzód w klinice, Freud odkrył funkcje marzeń sennych w nieświadomym. Z jednej strony mamy wyraźną treść: to, co się zdarzyło w marzeniu sennym, z drugiej strony mamy treść, którą zbuduje podmiot i z której będzie wyciągał wnioski oraz coś produkował. Symptom, marzenie senne, czynność pomyłkowa i lapsus, w tym jest jakaś prawda domagająca się przejścia do wiedzy. Prawda nieświadoma, która domaga się poznania i uznania.

W psychoanalizie robi się miejsce dla prawdy. Ale jednocześnie prawda ma swoje granice. Istnieje prawda symptomu. Ale zarazem cały symptom nie jest prawdą tego symptomu. Trzeba było 25 lat, żeby Freud i jego uczniowie zauważyli, że symptom, nawet poddawany psychoanalizie - w której zyskuje swoje znaczenie i możliwe, że odpowiada ono prawdzie - nie odpuszcza; symptom jest obecny. Można powiedzieć, że jest coraz więcej pacjentów, u których symptomy nie wycofują się, nie znikają. Jest to bardzo ważne, dlatego że to ukazuje, iż w symptomie jest pewien wymiar, którego nie można złapać przy pomocy słów. Po drugie uświadamia to granice możliwości języka. Co oznacza, że jest coś, co wymyka się uchwyceniu przez język, czego nie można uchwycić bezpośrednio, coś opierającego się temu uchwyceniu, można by to nazwać jądrem symptomu, ale w gruncie rzeczy jest to coś, co Freud nazwał libido. Lacan to nazwie słowem, którego nie można przetłumaczyć na język polski, czyli *jouissance*. *Jouissance* łączy się z Heglem, z filozofią prawa. Oznacza rzecz następującą: coś, co wydaje się subiektywne, szczególne i niemożliwe do podziału. To w gruncie rzeczy nie

jest definicja, tylko wyjaśnienie mające pozwolić zrozumieć to, co mówiłem o jądrze symptomu, że to coś się wymyka. Samo wypowiedzenie, przyznanie prawdy na temat symptomu niczego nie zmienia. Jest jakaś część, która wymyka się uchwyceniu przez prawdę. To tak, jakbyśmy przegłosowali coś, co do czego jesteśmy zgodni, ale głosowanie nie przyniosło rezultatu. Jest wymiar prawdy, ale nie ma konsekwencji. Możecie mieć Państwo do czynienia z symptomami, które ustępują i z symptomami, które stawiają opór. Opór stawia ta część, która nie poddaje się bezpośrednio prawdzie.

Nieświadome Freuda pozwoliło w nowy sposób podejść do kwestii macierzyństwa i ojcostwa. W oparciu o bardzo znany mit Edypa Freud podszedł inaczej do miejsca matki, ojca i dziecka w nieświadomym. W nowy sposób potraktował też kwestię męskości i kobiecości.

- **Nieświadome u Lacana**

Co wniósł Jacques Lacan? Lacan, psychoanalityk, jest przede wszystkim klinicystą. W Polsce są specjaliści od Lacana, ludzie którzy mówią o Lacanie. Jest różnica, kiedy ktoś, kto nie jest klinicystą, mówi o Lacanie, kiedy nie wie o przeniesieniu, o podmiocie w psychoanalizie. Wtedy mówi on o Lacanie jako teoretyku, czyli o Lacanie, który walczy z trudnościami klinicznymi, stawia im czoła, który bazując na praktyce, ma swoje przemyślenia, buduje swoją teorię po to, żeby móc leczyć. To jest właśnie charakterystyczne dla Lacana, że on w teorii odpowiada na trudności, z którymi musiał się zmierzyć w swojej pracy klinicznej.

Psychoanalicyści post-freudowscy skonfrontowani z takimi trudnościami jak stawiające opór symptomy, przestają się interesować słowami pacjenta, a zaczynają interesować się jego zachowaniem. W gruncie rzeczy słowa pacjentów ich nudzą. Lacan dokonał genialnego kroku naprzód. Nazwał ten krok „powrotem do Freuda”. Polega on

na dosłownym przyjęciu, że nieświadome podmiotu to tekst, że ten tekst jest wypowiedzany przez kogoś i jest właściwy, dąży do wypowiedzenia czegoś. W ramach tego Lacan dochodzi do teorii znaczącego, do tego, co to jest podmiot. **Podmiot to skutek znaczenia.** To właśnie w osobie pacjenta tkwi ten podmiot, który jest reprezentowany, czyli podporządkowany, jest to skutek, więzień słów, które go przedstawiają. Pojawia się pytanie o prawdę. Skąd my przychodzimy? Czy tego nie wiemy i nigdy się nie dowiemy? Fundamentalne jest to, co zrobił z tym każdy z nas. Stworzyliśmy sobie historie, gdzieś nadaliśmy znaczenie naszym rodzicom, dziadkom, braciom. Moment tego uznania wywołuje skutek w nas samych. Np. jeżeli ktoś jest studentem psychologii, to dlatego, że coś działo się z mamą lub z tatą. W psychoanalizie taka historia zostaje zakwestionowana, taka myśl, że skoro tak było, to ja zostanę tym albo tym. Każdy dobry neurotyk buduje taką historię. Chodzi o to, aby zadać pytanie dotyczące samego sedna tej kwestii, bo w całości polega ona na tym, żeby nie być zidentyfikowanym z tą właśnie pozycją. Poddawany psychoanalizie spostrzega, że robi to, co robi, mówi to, co mówi, powtarza te same sytuacje, np. mężczyzna zawsze spotyka pewien określony typ kobiet, czy kobieta - określony typ mężczyzn. Pojawia się coś, co się powtarza i to właśnie powinno być zakwestionowane. W gruncie rzeczy Lacan usystematyzował teorię Freuda dotyczącą języka. Powstała teoria metonimii, metafory i teoria tego, w jaki sposób pragnienie krąży pomiędzy znaczącymi; rozróżnienie między zamiarem, powodem a przyczyną; kwestia znaczenia, sensu w przypadku prawdy freudowskiej. Interpretacja psychoanalityka nie dotyczy tego, co jest prawdą, a co nią nie jest w mówieniu pacjenta. Interpretacja jest raczej po stronie niejednoznacznego. Dotyczy tego, co umyka prawdzie.

Przykład pacjentki: kobieta na sesji psychoanalitycznej powiedziała o swojej matce: „przypominam sobie, jak widziałam ją płaczącą”. I tu jest piękna niejednoznaczność.

teXty 2: brzuchomówcy

Była to nowa pacjentka. Było to w ścisłym związku z tym, co mówiła. Wiązało się to z sytuacją, kiedy matka długo była nieobecna i kiedy pacjentka była dzieckiem. W tym dało się usłyszeć również: „przypominam sobie, jak ją opłakiwałam”. To stwierdzenie przywołuje inną wartość słowa.

Pytania: jak Pan usłyszał to drugie stwierdzenie?

Odpowiedź: To, co macie w sformułowaniu „przypominam sobie, jak widziałam ją płaczącą”, jest tym, co pacjentka mówi każdemu. Powiedziałem tylko to, co ja usłyszałem w sformułowaniu; jest to element dający się usłyszeć tylko w języku francuskim. To oznacza, że nawet jeśli coś zostało powiedziane w sposób niejasny, to i tak jest to obecne. Należy słyszeć, nie tylko słuchać. Żeby móc dokonać interpretacji, trzeba najpierw usłyszeć.

Tłumaczenie: Maryla Zaborska

Serge Dziomba jest psychoanalitykiem z tytułem AP (Analyst Practice), członkiem ECF, NLS i Krakowskiego Koła Psychoanalizy NLS.

Niniejszy tekst jest wykładem wygłoszonym w ramach cyklu „Od Freuda do Lacana. Wykłady dla studentów” w Instytucie Psychologii Stosowanej UJ, ul Józefa 19, Kraków 2006/2007.

Redakcja numeru:

Alina Henzel-Korzeniowska, Przemysław Mączka, Anna Turczyn

Treści zamieszczonych artykułów stanowią własność Krakowskiego Koła Psychoanalizy NSL. Ich rozpowszechnianie, powielanie i przedruk bez zgody KKP NSL i Autorów jest zabronione.

Krakowskie Koło Psychoanalizy Nowej Szkoły Lacanowskiej
31-144 Kraków, ul. Biskupia 10/11
<http://psychoanaliza.com.pl>